Rzadko spotykana Barbara Krafftówna...

665

„Jedna z najświetniejszych naszych aktorek jest tylko w bardzo nikłym stopniu i w zupełnie przypadkowy sposób wykorzystywana przez teatr i przez film" — tak pisała przed kilku laty Lidia Kuchtówna w swej książce o Barbarze Krafftównie. I tak pozostało do dzisiaj. Wystarczy przejrzeć bieżący repertuar Teatru Współczesnego, z którym aktorka związała swoje losy. Gra tam obecnie niewielką rolę Szambelanowej w „Panu Jowialskim" Fredry — wyborna, w znakomitym tercecie z Czesławem Wołłejką i Wiesławem Michnikowskim. Ale to już wszystko. Jakże niewiele w porównaniu z jej złotym okresem lat sześćdziesiątych, pełnym wspaniałych kreacji teatralnych, kabaretowych, telewizyjnych i filmowych...

Fot. Zofia Nasierowska

— Już od dłuższego czasu nie miała Pani „swojego przedstawienia" w Teatrze Współczesnym. Skąd te puste sezony?

— Puste? Ja tego nie odczuwam. Życie jest tak pełne, tak skondensowane, że jest to po prostu niemożliwe.

— A jednak prawie nie widujemy Pani w repertuarze Teatru Współczesnego...

— No, chyba że zaczęlibyśmy rozliczać te sezony wedle zagranych spetkakli...

— Tak rozlicza je widz — na próżno poszukujący kontaktów z Panią w repertuarach stołecznych teatrów.

— Całe życie marzyłam o tym, walczyłam o to, by nie grać codziennie, bez opamiętania, we wszystkich sztukach przygotowywanych w moim aktualnym teatrze. Chociaż zdarzały mi się okresy pewnego przeciążenia, ale były to raczej przypadki. Grałam w bardzo wielu teatrach i wszędzie udawało mi się jakoś zachować tę zawodową higienę; czy to przez szczęśliwy zbieg okoliczności, czy też — przez moją czujność właśnie. Taki stosunek do zawodu jest chyba wynikiem rewelacyjnej metody wychowania aktora stosowanej przez mojego znakomitego pedagoga, Iwo Galla. Miał słuszność twierdząc, że aktor — a szczególnie młody — nie powinien być zajęty w teatrze non-stop. Zawsze pozostawiał czas, by aktor mógł dojrzeć, okrzepnąć w swych nowych zadaniach. Dzięki temu wyrobił w wychowankach dyscyplinę zawodową, precyzję profesjonalną i technikę sceniczną w różnych formach teatralnych. Z dużą uwagą wprowadzał aktora w teatr, śledził jego rozwój; ludzie powoli otwierali się i wybuchali swymi talentami. Coraz mniej teraz czasu na to w teatrze.

— Niemniej w Pani przypadku — aktorki dojrzałej, mającej kolosalne doświadczenie i wybitny dorobek, recepta ta nie powinna mieć już chyba zastosowania?

— Najważniejszą „swoją" pozycję, wspaniałą, taką — co to nasyca na ileś lat — miałam już w Teatrze Współczesnym. Była to rola Alicji w „Play Strindberg" Dürrenmatta. A później jeszcze — Dorota w „Matce" Witkacego i Lady Mackbett w sztuce Ionesco. Prawda, że później już nie trafiłam na rolę o podobnym ciężarze gatunkowym, ale to chyba — generalnie — problem repertuaru jaki mamy w teatrze, nie tylko w Teatrze Współczesnym.

— Ten teatr stał się dla Pani przystanią po wieloletniej wędrówce. Z Gallem pracowała Pani w Gdyni i w Łodzi, później — z Wiercińskim we Wrocławiu, dalej — Warszawa: Teatr Młodej Warszawy, Klasyczny, Komedia, Dramatyczny, Narodowy, Syrena; nie wspominając już o bogatej działalności estradowej i telewizyjnej, z Kabaretem Starszych Panów na czele...

— Próbowałam już prawie wszystkiego; m.in. dlatego właśnie tak często przenosiłam się z miasta do miasta, z teatru do teatru, wędrowałam za interesującymi mnie reżyserami. Kiedy trafiłam do Teatru Dramatycznego — trwał tam właśnie najwspanialszy jego okres. Drugim takim teatrem był wówczas teatr Erwina Axera. Marzenia aktorów całej Polski wiązały się chyba wówczas z tymi dwoma zespołami. Szkoda, że teraz — wśród wielu przecież dobrych teatrów w całym kraju — nie ma takiego punktu na naszej mapie teatralnej, który powodowałby u aktora takie właśnie drgania serca...

— A jednak, przed dwoma laty, wyemigrowała Pani na krótko, by grać gościnnie w łódzkim Teatrze Nowym?

— Zaprosił mnie tam Kazimierz Dejmek do udziału w realizacji „Garbusa" Sławomira Mrożka. Te dwa nazwiska były wystarczającym magnesem. Z ogromnym sentymentem wspominam swoją współpracę z Dejmkiem jeszcze w Teatrze Narodowym, szczególnie zaś — udział w jego „Żywocie Józefa". Odczuwałam potrzebę ponownego zetknięcia z jego systemem pracy. Cenię bezwzględność, z jaką czuwa on nad całością spektaklu i całym codziennym repertuarem, z jaką nieustannie strzeże dykcji aktorów, precyzji wykonania wcześniej ustalonych sytuacji scenicznych, temperatury spektaklu, nastroju, tempa. Rzadko się zdarza, by nie było go na przedstawieniu; zawsze ma jakieś uwagi. Taki system pracy jest niezwykle cenny dla każdego zespołu, potrzebny jest w teatrze ten reżim zawodowy. Nawet aktorom, którzy sami potrafią czuwać nad sobą, potrzebna jest stała kontrola — zwłaszcza w żelaznym repertuarze, ekshumowanym co roku po każdym urlopie.

— Ostatnio ekshumowała Pani Szambelanową w „Panu Jowialskim" Fredry...

— Wygląda na to, że obracam się wśród duchów. Ale to nieprawda. Jestem otwarta na wszystko co nowe, jestem w dalszym ciągu na bieżąco, na świeżo, na gorąco... I mam nawet kolejne, wielkie marzenie zawodowe, które proszę przyjąć całkiem poważnie: bardzo mnie jeszcze interesuje ruch, pantomima w teatrze, i to w całej pełni — w teatrze Henryka Tomaszewskiego. Całkiem poważnie myślałam, żeby się do niego wybrać; nawet parę razy rozmawiałam na ten temat, ale moją deklarację przyjmowali z niedowierzaniem...

— Być może usłyszymy więc o Pani gościnnych występach we Wrocławskim Teatrze Pantomimy. A tymczasem?

— Zagrałam w nowym filmie Ryszarda Czekały. Na projekcję czeka serial telewizyjny „Życie na gorąco" Andrzeja Konica z moim udziałem. Mam również dwie ciekawe propozycje występów gościnnych, w Warszawie i poza Warszawą. Próbuję komedię francuską przygotowywaną dla telewizji przez Edwarda Dziewońskiego, współpracuję z radiem.

— A w Teatrze Współczesnym?

— Jest to wielce znaczący punkt i adres w historii naszego teatru. Jeśli więc ma nawet przejściowo gorsze dla mnie okresy, to jednak posiada przecież pewne wartości nieprzemijające, które nigdy nie ulegną zatarciu lub wymazaniu. Dobrze się czuję w tym teatrze — jestem w nim już przecież dziewięć lat. Sztuka jest tak bardzo hojną panią, potrafi robić niespodzianki. Taką ostatnią hojnością, jaką mnie obdarowała, stał się mój udział w koncercie jubileuszowym Ludwika Sempolińskiego. Był to przecież zupełny przypadek, a gorące przyjęcie mojego występu — wielką dla mnie niespodzianką. Przed wakacjami zaczęliśmy próbować z Erwinem Axerem nową sztukę Mrożka „Krawiec" — pewnie wrócimy do tych prób po premierze „Dziadów" w naszym teatrze. Wprawdzie dziewiąty rok w tym zespole nie powinien mi przynieść szczęścia — dziewiątka była zawsze liczbą, której raczej unikałam, jednak ostatnio, wraz z horoskopami, dziewiątka usiłuje mi udowodnić, że jest inaczej. Zobaczymy...

Rozmawiał:
PAWEŁ CHYNOWSKI